

STWORZENI ZE ZWIERZĄT

James Rachels *Created from Animals. The Moral Implications of Darwinism*, Oxford University Press 1991, 225 stron.

W 1838 roku, a więc w 21 lat przed opublikowaniem *Pochodzenia gatunków*, Darwin napisał: „Człowiek w swej arogancji uważa siebie za wspaniałe dzieło godne zabiegów ze strony bóstwa. Skromniej – i jak sądzę prawdziwiej – jest widzieć w nim istotę stworzoną ze zwierząt.” Te słowa wybrał na motto swej książki *Created from Animals* James Rachels, współczesny amerykański filozof znany przede wszystkim ze swych błyskotliwych polemik w obronie eutanazji uwieńczonych książką *The End of life*. Tam poddał krytyce koncepcję świętości życia i wykazywał, że człowiek ma prawo do godnej śmierci. W obecnej książce głosi tezę, że uznając za wiarygodną teorię Darwina, zmuszeni jesteśmy odrzucić wiarę w wyjątkową rolę człowieka w przyrodzie i przyjąć nową uniwersalną etykę skłaniającą nas do uznania wspólnego pochodzenia ludzi i zwierząt, wegetarianizmu i skromności gatunkowej. Jeśli Rachels ma rację, to darwinizm może zostać uznany za ważny argument w walce o prawa zwierząt i uutorować drogę do bardziej humanitarnego świata wyzwolonego z przesądów, ortodoksyjnej religii, ciemnoty, strachu i chęci dominowania nad wszystkim co żyje.

Sprawdźmy, czy Rachels ma rację. Przedstawione w książce rozumowanie sprowadza się do następujących twierdzeń:

(1) Jednostki powinny być traktowane w taki sam sposób, o ile nie zachodzą między nimi różnice, które usprawiedliwiają nierówne traktowanie.

(2) Ludzie i zwierzęta nie różnią się w istotnym sensie: są one podobne pod pewnymi względami i, choć różnią się pod innymi, to różnice są sprawą stopnia,

a nie jakości. Jeśli ludzie są racjonalni, to również zwierzęta są racjonalne, choć w różnym stopniu. To samo da się powiedzieć o innych ludzkich zdolnościach.

(3) Zatem, jeśli ludzie posiadają pewne cechy, które uzasadniają traktowanie ich w pewien sposób, może się zdarzyć, że inne zwierzęta również posiadają te cechy.

(4) Tak więc, nasze postępowanie wobec ludzi i innych zwierząt powinno polegać na rozpoznawaniu podobieństw i różnic, jakie istnieją między nimi. Kiedy zachodzi różnica, która usprawiedliwia nierówne traktowanie można traktować je nierówno. Jeśli taka różnica nie zachodzi, nierówne traktowanie jest nieusprawiedliwione.

Czy rozumowanie Rachelsa jest słuszne? Poddajmy analizie każde z jego twierdzeń i przekonajmy się, czy istnieją dobre racje do ich utrzymania.

Ponieważ wspomniane cztery twierdzenia są parami bliskoznaczne, będziemy rozpatrywać kolejno pierwsze i czwarte oraz drugie i trzecie. Zaczniemy naszą analizę od twierdzenia pierwszego i czwartego. Zawartą w nich regułę Rachels nazywa „zasadą równości” (*principle of equality.*) W tak ogólnym brzmieniu zasada ta jest niepodważalna, gdyż ma charakter tautologiczny. Jej niebanalność w naszym przypadku zależy od odpowiedzi na pytanie, jakie różnice uprawniają do nierównego traktowania. Niestety Rachels nie odpowiada jasno na to pytanie. Jak sam przyznaje: „By uzupełnić zasadę równości, potrzebujemy wyjaśnienia, na czym polegają istotne różnice. [...] Nie mogę jednak rozwinąć całkowitej teorii istotnych różnic, bo zawiodłoby nas to zbyt daleko od dotychczasowego przedmiotu rozważań i otarło o kontrowersję, których rozwiązania nie mają związku z celami tej pracy.” To wyznanie rozczarowuje czytelnika. Rachels nie ma racji mówiąc, że teoria różnic istotnych „zawiodłaby nas zbyt daleko”, bo z pewnością zawiodłaby nas tam, gdzie chcielibyśmy się znaleźć, rozważając kwestie nierówności ekonomicznych, rasizmu i szowinizmu gatunkowego. Każdy fanatyczny rasista lub zwolennik wiwisekcji jest przekonany o tym, że różnica, na podstawie której traktuje nierówno pewne osobniki jest absolutnie fundamentalna. Rachels nie ma lepszego wyjścia, jak posłużyć się przykładami. Cechami, jakie się bierze pod uwagę w medycynie jest stan zdrowia pacjenta. Natomiast w edukacji państwowej główną rolę odgrywają zdolności, pracowitość i dobre wyniki testów sprawdzających. Pierwszeństwo w przyjęciu do szkoły prawniczej ma A raczej niż B, jeśli A dobrze wypadł na egzaminach, a B – słabo. Z kolei lekarz stosuje inne leczenie wobec C i D, jeśli wie, że C ma złamaną rękę, a D nabawił się infekcji. Bylibyśmy zaszokowani, gdyby lekarz na pytanie, dlaczego pacjentowi C włożył rękę w temblak, zaś D zalecił penicylinę odpowiedział, że C jest inteligentniejszy niż D. Podobnie wypowiedź komisji egzaminacyjnej szkoły prawniczej, że A został przyjęty, bo miał infekcję, zaś B odrzucony, bo ma złamaną rękę uznalibyśmy za przejaw niepoczytalności. Z powyższych przykładów wypływa dla Rachelsa ważny wniosek. To, czy różnice w traktowaniu jednostek, zależą od różnic między jednostkami, da się

określić, rozpatrując szczególny rodzaj postępowania, jakie wchodzi w grę. Niektóre różnice uzasadniające nierówne traktowanie w jednej dziedzinie nie mogą usprawiedliwiać nierównego traktowania w innej. Zdaniem Rachelsa św. Tomasz i Kant nie zrozumieli dobrze tej kwestii. Z założenia, że ludzie i zwierzęta różnią się pod pewnymi względami, wysnuli wniosek, że różnią się pod każdym istotnym względem. Idąc za Rachelsem, musimy sobie uświadomić jeszcze raz, że posiadanie nieśmiertelnej duszy lub zdolności do pomyślenia sobie imperatywu kategorycznego nie usprawiedliwia nierównego traktowania ludzi i zwierząt pod innymi istotnymi względami. Nie musimy dbać o zbawienie duszy zwierząt, ani o to, by wspięły się na wyżyny moralności, ale powinniśmy otaczać je opieką, leczyc i nie sprawiać im cierpień. W tym miejscu pojawia się jednak pewna wątpliwość. Jeśli podstawą dla przyznawania praw są sytuacje a nie osoby, to te ostatnie się rozmywają. Realne są tylko cechy wyodrębnione w poszczególnych sytuacjach z jednostek, a nie same jednostki. Zasada równości obejmuje jednostki należące do różnych gatunków ze względu na to, czy posiadają one cechę istotną moralnie, czy nie. Rachels musi jeszcze wykazać, iż na dobrą sprawę nie ma takiej cechy istotnej moralnie, którą posiadałby człowiek, a nie posiadały niektóre zwierzęta, czyli że różnice między człowiekiem a pewnymi zwierzętami mają zazwyczaj charakter stopnia a nie jakości. Jak pokażemy za chwilę konsekwencje takiego postawienia sprawy okazują się dosyć kłopotliwe, nawet dla zdeklarowanego obrońcy praw zwierząt.

Jeśli rzeczywiście ludzie i zwierzęta nie różnią między sobą pod istotnym względem to twierdzenia drugie i trzecie są prawdziwe. Rachels stara się je solidnie udokumentować. Ich uzasadnienie wspiera się na ekspozycji teorii ewolucji Darwina. Przyjęcie teorii Darwina było konsekwencją uznania trzech prawdziwości. Po pierwsze, jak wykazał Malthus, gdyby wzrost populacji dokonywał się w idealnych warunkach, to odbywałby się zgodnie z postępowaniem geometrycznym np. 1:10:100:1000 itd. Wiadomo jednak, że w przyrodzie liczba osobników danej populacji utrzymuje się na mniej więcej tym samym poziomie. Po drugie wiadomo z obserwacji, że osobniki w obrębie tego samego gatunku różnią się między sobą. Po trzecie w końcu wiemy, iż cechy charakterystyczne danego osobnika przekazywane są na jego potomstwo. Fakty te pozwoliły Darwinowi sformułować hipotezę doboru naturalnego. W przyrodzie istnieje walka o byt, z której zwycięsko wychodzą osobniki najlepiej przystosowane do środowiska. „Korzystne warianty cech przekazywane są z kolei potomstwu przeżywających osobników i w ten sposób kolejne pokolenia coraz lepiej adoptują się do otoczenia”. Zmiana środowiska pociąga za sobą zmianę „promowanych” wariantów cech, co tłumaczy zmienność w obrębie gatunku, a także powstawanie nowych gatunków. Zasadę doboru naturalnego rozciągnął Darwin również na człowieka. W swej późnej pracy *The Descent of the Man* uznał, że opisany mechanizm ewolucji wyjaśnia pochodzenie człowieka z niższych zwierząt. Jak zauważył już przyjaciel Darwina i szara eminencja darwiniz-

mu T.H. Huxley, różnice strukturalne między człowiekiem a gorylem i szympansem nie są tak znaczne jak różnice między gorylem a niższymi małpami. W czasach Darwina nie odkryto jeszcze skamielin, dlatego też wielki przyrodnik skazany był na spekulację. Jego argument był następujący: jeżeli inne naczelne np. małpy podlegają procesowi ewolucji, zaś człowiek nie różni się pod względem strukturalnym od małp, to człowiek również podlega procesowi ewolucji. Obecnie możemy przyznać rację Darwinowi. Większość modyfikacji jego stanowiska związana jest z wiedzą na temat genów i skamielin. Dziś potrafimy dokładnie opisać mechanizm dziedziczenia cech. Wiemy, że zmiany w obrębie gatunków i powstawanie nowych gatunków polegają między innymi na zmianie puli genowej danej populacji spowodowanej nie tylko dobozem naturalnym, lecz także mutacją lub wprowadzeniem genów z jakiejś innej populacji. Nowe fenotypy, które powstają w wyniku rekombinacji genów mogą wykazywać specyficzne właściwości wpływające korzystnie lub niekorzystnie na zdolność przeżywania. Z kolei paleontologia mówi nam, że początki praczłowieka sięgają epoki czwartorzędu czyli około 3 milionów lat wstecz. Uważa się też, że człowiek miał jeszcze w miocenie wspólnego przodka z szympanсами i goryłami zwanego driopitekkiem. Analiza skamielin pozwala wyodrębnić w antropogenezie następujące fazy: ramapiteki, proterantropy, archantropy, oraz paleontropy i neantropy do których należy już *Homo Sapiens*. Dziś wiemy, że człowiek jest najbardziej spokrewniony z gorylem i szympansem, co zostało udowodnione na poziomie badań molekularnych. Substancja dziedziczna człowieka (sekwencja makromolekularna DNA) różni się o mniej niż 5% od substancji dziedzicznej u szympansa i goryla. Wynika stąd, iż stosunkowo niewielka liczba mutacji genetycznych była potrzebna, aby mogło się dokonać przekształcenie antropoidalnego przodka człowiekowatych w człowieka współczesnego.

Fakt pochodzenia człowieka od zwierząt nie dowodzi jednak podobieństwa między nimi, podobnie jak fakt, że ropa naftowa pochodzi z ciał dinozaurów nie oznacza, że je przypomina. W tradycji zachodniej ukształtował się obraz człowieka jako władcy natury, co zawdzięczamy księdze *Genesis* oraz argumentom spreparowanym przez czołowych filozofów europejskich. Rachels musi więc przedstawić dowody na to, że różnice między ludźmi i zwierzętami, które podkreśla moralna tradycja europejska nie są fundamentalne. Jeśli za podstawę moralności tradycyjnej uznamy doktrynę godności i świętości życia ludzkiego (*the doctrine of human dignity*) wywodzące się z przekonania, że człowiek jest istotą obdarzoną rozumem – okruczem Boga, (*rationality thesis*) to możemy zwątpić w tradycyjną moralność, gdy zapoznany się z teorią Darwina. Nie znaczy to, że tym samym okażemy fałszywość tradycyjnej moralności. Odrzucimy jedynie uzasadnienie, na którym się wspiera. Rozpatrzmy w tym miejscu kilka klasycznych argumentów na rzecz tezy o wyjątkowej godności człowieka.

Według pierwszego z nich o godności decyduje rozumność. Argument ten posiada wiele wariantów. W jednym z nich, pochodzącym od Kartezjusza,

warunkiem rozumności jest zdolność posługiwania się językiem. Zdolność tę posiadają ludzie, a nie zwierzęta. Zatem tylko ludzie, a nie zwierzęta, posiadają godność. Z badań Darwina wynika, że jeśli przez język rozumiemy zdolność do komunikowania się przy użyciu konwencjonalnych znaków, to cechę tę należy przypisać także niektórym zwierzętom. Współczesne badania potwierdziły tę tezę. W latach siedemdziesiątych naszego wieku udało się nauczyć szympansię Washoe amerykańskiego systemu znakowego (*american sign language*) używanego przez głuchych. Washoe mogła zadawać pytania i odpowiadać improwizując zdania, których wcześniej nie знаła. Inna szympanśica Sarah potrafiła tworzyć zdania przy pomocy kolorowych płytek zastępujących słowa. Z kolei słynny goryl Koko umiał podobno żartować, układać metafory i tworzyć wiersze. Faktem jest jednak, że jak dotychczas nie udało się nauczyć małpy posługiwania żadnym, skomplikowanym pod względem syntaktycznym językiem. Warunek określony jako „zdolność posługiwania się nieskończoną ilością złożań skończonej ilości znaków” nie dałby się utrzymać w przypadku zwierząt. Dokładnie to samo da się jednak powiedzieć o niektórych ludziach. Co więcej, jak słusznie zauważa Rachels, mówiąc, że możemy tworzyć nieskończoną liczbę zdań w jakimś języku o skończonym słowniku, mamy na myśli to, że najpierw możemy tworzyć wyrażenia z dwóch słów, potem z trzech, czterech i tak dalej w nieskończoność. Doszlibyśmy jednak do punktu, w którym żaden człowiek nie mógłby nas zrozumieć, bo słyszałby zdania składające się z milionów słów. Różnica w posługiwaniu się językiem między niektórymi zwierzętami a ludźmi jest różnicą stopnia a nie jakości.

Drugi wariant argumentu odwołującego się do rozumności głosi, że człowiek spełnia wyjątkową rolę wśród zwierząt, bo jest inteligentny. W jednym ze swoich znaczeń inteligencja polega na rozumowaniu. W tym sensie inteligentny był Sherlock Holmes, bo potrafił przeprowadzać skomplikowane rozumowania w pewnym języku. W takim znaczeniu słowa „inteligencja” nie tylko wszystkie zwierzęta, lecz także większość ludzi nie dorównują Holmesowi. Darwin proponuje więc inne rozumienie inteligencji. Mówimy, że ktoś zachowuje się inteligentnie wtedy, gdy potrafi przystosować się do nowej sytuacji. Postępujemy racjonalnie wtedy, gdy dokonujemy wyborów, właściwie motywowanych przez nasze przeświadczenia i pragnienia, które stają się racjami dla działania. Wybór najlepszych środków do celu wyznaczanych przez pragnienia i przeświadczenia obserwujemy u wielu zwierząt. Zachowania niektórych orangutanów na wschodnich wyspach i szympanśów w Afryce, budujących specjalne platformy do spania mogą więc być uważane za całkiem racjonalne. Obserwacje ziemnych robaków, które używały podrzucanych im różnokształtnych kawałków papieru do zatykania swych nerek, a nie jak dawniej liści, dowodzi ich inteligencji.

Czy możemy na serio podważyć argument Darwina? Rachels przytacza dwa współczesne kontrargumenty i wykazuje że są one fałszywe. Jeśli idąc za Skinnerem i behawiorystami stwierdzimy, że nie możemy przypisać zwierzętom

działalności na podstawie namysłu, gdyż przeświadczeń ani pragnień nie obserwujemy w doświadczeniu empirycznym, to to samo da się również powiedzieć o ludziach. Drugi kontrargument jest już jednak poważniejszy. W przekonaniu innych autorów jak Dean Wooldridge, zwierzęta nie działają na podstawie namysłu, a więc nie są inteligentne bo ich tzw. działanie ma charakter ruchów tropicznych. Tropizm jest mechaniczną reakcją na bodziec różniący się od innych reakcji tym, że obejmuje cały organizm. Do odruchów takich należy na przykład odruch kolanowy. Zwierzęta nie myślą, lecz działają na zasadzie tropizmów, jak rośliny. A oto dowód przytoczony przez Wooldridge'a: osa *Sphex* buduje wąską jamę, a następnie wyszukuje konika polnego i paraliżuje go swym żądłem. Najpierw sprawdza, czy w jamie wszystko jest w porządku, a następnie wciąga tam konika składając wokół niego jajka. Potem odlatuje na zawsze. Za jakiś czas z jajek wykluwają się młode osy i żywią się sparaliżowanym konikiem. Wydawałoby się więc, że osa *Sphex* zachowuje się racjonalnie. Doświadczenia jakie przeprowadzono nie podtrzymały tego wniosku. W momencie, gdy osa była w środku dokonując przeglądu jamy, konik polny został odciągnięty o kilka centymetrów na bok. Osa wychodziła z jamy, znajdowała konika i znów przyciągała go do otworu. Tu powtarzała całą czynność sprawdzenia wnętrza jamy, a gdy wychodząc z niej znów znajdowała konika o kilka centymetrów dalej, musiała jeszcze raz dokonać inspekcji. Gdyby więc za każdym razem powtarzano doświadczenie, osa *Sphex* zmieniałaby się w syzyfa i raczej padłaby z wyczerpania niż wciągnęła konika polnego do wielokrotnie sprawdzonej jamy. Zdaniem Wooldridge'a zachowanie się osy można porównać do działania komputera kontrolowanego przez program ze skończoną ilością kroków. Jak sądzi Rachels, argument ten nie podkopuje obserwacji Darwina, gdyż angielski przyrodnik przyznawał, że w świecie zwierzęcym można wyróżnić osobniki o różnym stopniu inteligencji. Osa *Sphex* w przeciwieństwie na przykład do robaków ziemnych nie jest inteligentna, bo nie potrafi przystosować się do nowych warunków życia.

Ostatnim kryterium, jakie wymienia się zwykle jako wyróżnik człowieczeństwa jest zdolność do moralności. Kryterium to występuje w dwóch postaciach: albo wykazuje się, że zwierzęta nie są zdolne do altruizmu, albo nie dorosły do umowy społecznej. Rachels podważa obie sugestie. By wykazać, że zwierzęta są zdolne do działania na cudzą korzyść z narażeniem własnego interesu, Rachels przytacza całe mnóstwo przykładów przyrodniczych: ślepe pelikany żywione przez zdrowe i młode osobniki, bohaterskie pawiany broniące stada przed atakiem psów, małpy Rhesus wybierające raczej głód, niż poddawanie innych małym elektrowstrząsom za cenę jedzenia. Drugie kryterium przyjmowane jest powszechnie nawet w środowisku filozofów. Na przykład Rawls idąc za Hobbesem i Lockiem proponuje pewną teorię umowy społecznej, jako podstawę dla etyki. Utożsamia on zasady sprawiedliwości z tymi, które byłyby wybrane przez racjonalnych i dbających o interes własny ludzi znajdujących się w „wy-

jściowej pozycji”, czyli w sytuacji niewiedzy o tym, co okaże się dla nich korzystne w społeczeństwie, ani jaką w nim zajmą pozycję. Do takiego wyboru nie są zdolne zwierzęta, a więc należy uznać, że nie mają one „równych podstawowych praw”. Innymi słowy, każdy rodzaj wymaginowanej umowy między ludźmi a zwierzętami będzie umową przestrzegana jednostronnie.

Wydaje mi się, że argument ten nie jest bezpodstawny. Faktem jest, że wprawdzie niektórzy ludzie powstrzymują się przed zabijaniem rekinów, rekiny jednak nie przyjmują analogicznej zasady w stosunku do ludzi. Odpowiedź Rachelsa jest dość szablonowa: powinniśmy odróżnić „posiadanie moralnego obowiązku” od zbioru warunków koniecznych stania się „beneficjentem” działań wynikających z tych obowiązków. Małe dziecko jest beneficjentem a nie podmiotem obowiązków moralnych. To samo da się powiedzieć o upośledzonych, psychicznie chorych i zwierzętach. Jeśli uznajemy, że my mamy obowiązki w stosunku do dzieci, zaś dzieci nie mają żadnych obowiązków wobec nas, to tak samo powinniśmy zgodzić się, że mamy obowiązki wobec zwierząt, a one nie mają obowiązków wobec nas. Zauważmy jednak, że nie jest prawdą, że dziecko nie ma żadnych obowiązków. Dzieci muszą być posłuszne, grzeczne, nie robić krzywdy drobnym zwierzętom, innymi słowy muszą spełniać nasze podstawowe wymagania. Krnąbrność dzieci daje nam prawo do ich skarcenia. Taka sama postawa wobec zwierząt byłaby zapewne poczytana za przejaw szowinizmu gatunkowego. Co więcej, Rachels nie przedstawia teorii warunków koniecznych do uznania, że ktoś jest podmiotem moralnym, więc na dobrą sprawę nie wiadomo, czy mamy obowiązki wobec dzieci i zwierząt czy nie. Gdybyśmy uznali, że cechą istotną jest lojalność, przywiązanie i wierność, to okazałoby się, że psy w większym stopniu potrafią spełnić te warunki niż dzieci. Zasada równości ma więc czysto formalny charakter i bez dodatkowej teorii cech istotnych moralnie nic nowego do moralności nie wnosi. Dziwnie brzmią więc przykłady Rachelsa zamieszczone na końcu książki. Darwinizm jego zdaniem w połączeniu z zasadą równości prowadzić ma do potępienia zabijania zwierząt, sprawiania im cierpień i wiwisekcji. Zauważmy, że jeśli nie dostarczymy dodatkowych racji przemawiających na rzecz dobrego traktowania zwierząt, nasze potępienie wspomnianych praktyk jest tylko warunkowe. Potępiamy je, bo potępiamy podobne praktyki w stosunku do ludzi. Wydaje się, że Rachels nieśmiało napomyka o takich dodatkowych racjach, są to względnie na cierpienie oraz na posiadanie biografii. Przy takim założeniu ochronie podlegałyby tylko niektóre zwierzęta i niektórzy ludzie.

Mimo wspomnianych wad koncepcji Rachelsa musimy podkreślić, że górę biorą w nim jej liczne zalety. Rachels wykazał, że większość różnic między ludźmi i zwierzętami ma charakter stopnia oraz, że zwierzęta podobne są do ludzi pod istotnym względem. W błyskotliwy sposób sposób uzasadnił więc wniosek, że w wielu wypadkach ludzie i zwierzęta powinny być traktowane równo. Mówiąc inaczej, w moralności nie liczą się gatunki lecz indywidua. Porównujemy jedno

indywiduum z drugim na podstawie pewnych cech jednostkowych a nie gatunkowych.

Jeśli człowiek posiada godność, to zwierzęta również ją posiadają. Świat istot objętych zasadami moralności znacznie się więc poszerzył. Jeśli religia chrześcijańska nie może podjąć się zadania ochrony praw zwierząt, to może zastąpić ją nauka w postaci teorii Darwina. Jeśli wnioski te brzmią kuriozalnie, to dlatego, że trącą zbytnim optymizmem. Myślę jednak, że możemy zgodzić się z Rachelsem, że jest to optymizm dostatecznie mocno uzasadniony.

Witold Jacórzynski